Nr. 4. Kraków, 25 stycznia 1914 r. Rok XII.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Z żalem donosimy naszym Czytelnikom, że bezrobocie drukarskie trwa dalej. Chętnych nie dopuszcza do pracy partya socyalistyczna, która opanowała naczelny zarząd organizacyi drukarskiej. Wysłańcy socyalistów kilku pracujących już pobili.

Jedna i druga strona, tak pracodawcy, jak i robotnicy uparcie stoją przy swoich żądaniach i ustąpić nie chcą. Ugoda, raz i drugi przez różnych pośredników układana, rozbiła się. Chyba więc głód zmusi robotników do powrotu pracy — albo też robotnicy wyrzucą socyalistycznych doradców, a wtedy łatwiej dojdzie do zgody.

W tych warunkach tak „Ojczyzna". jak i inne gazety, tylko z trudem wychodzą i to mniejsze, niż zwykle. Rady na to żadnej nie ma.

WIADOMOSCI

Sprawa reformy wyborczej. W piątek po południu odbyła się między metropolitą Szeptyckim i marszałkiem Sejmu galicyjskiego Gołuchowskim konferencya w sprawie reformy wyborczej dla Galicyi. Konferencya trwała półtorej godziny, przyczem Szeptycki przedłożył Gołuchowskiemu propozycye rusińskie. Następnie o g. 6 po poł. Szeptycki i Gołuchowski konferowali z przywódcami stronnictw politycznych.

Metropolita Szeptycki pojechał potem do Wiednia, rozmówił się z prezesem ukraińców, Kościem Lewickim, — a potem poszedł aż do cesarza, aby pochwalić się swoją pracą około reformy.

Jak słychać Rusini godzą się już na 2 Rusinów i 6 Polaków (prócz marszałka) w Wydziale krajowym, a także i na 16 okręgów dwumandatowych w Galicyi wschodniej. Sejm ma się zebrać niedługo.

W parlamencie panuje takie zamieszanie, jakiego dawno nie było. Choć ugoda między Izbami posłów i panów przyszła do skutku jednomyślnie — to przecież dotąd nie potwierdziła tej ugody ani Izba posłów, ani Izba panów. Stało się to z tej przyczyny, że ugodę zerwali posłowie chrześciańsko-społeczni i niemiecko-narodowi. Parlament ciągle wisi w powietrzu, bo rząd grozi, że już tych zamieszek ma dosyć i że zacznie rządzić paragrafem 14 — bez pytania się parlamentu.

Z Koła polskiego w Berlinie. W czwartek popołudniu o godzinie 5-tej odbyło się w gmachu sejmu posiedzenie Koła polskiego. Najpierw przystąpiono do wyboru prezydyum i biura. Prezesem pozostaje nadal poseł Ludwik Mizerski. Wiceprezesami wybrani zostali Chłapowski i Trąmpczyński, sekretarzami Niegolewski i Styczyński. Kwestorem został wybrany Zakrzewski.

Do komisyi parlamentarnej, oprócz prezesa Mizerskiego, który wchodzi doń na mocy swego urzędu jako prezes, wybrani zostali Trąmpczyński, Niegolewski i Seyda. Do Rady narodowej, w miejsce zmarłego hrabiego Skórzewskiego, wybrano Wojciecha Lipskiego, członka Izby panów.

Krzywdy ruskie mnożą się z dnia na dzień w przerażający sposób. Oto jedna z nich:

W ostatnich dniach grudnia ubiegłego roku wnieśli Rusini w parlamencie interpelacyę, mającą za przedmiot pokrzywdzenie języka ruskiego przez sąd obwodowy w Tarnopolu, który jako senat apelacyjny wydał wyrok w języku polskim, pomimo, że apelacya była napisana po rusku,

No i pokazało się, jak to wyglądają „kryudy“ ruskie, jaką wartość mają ruskie interpelacye parlamentarne.

Oto przyjmując już fakt, że sąd nie mógł inaczej postąpić, jak wydać wyrok po polsku, bo skarga była wniesioną była w polskim języku, a wedle obowiązujących ustaw język skargi decyduje o języku wyroku, — stwierdzonem zostało, że skarga polska, wyszła z kancelaryi ukraińca adwokata Hołubowicza, posła do parlamentu, a w trybunale orzekającym zasiadali wiceprezydent Onyszkiewicz — Rusin, nadradca Mirowicz — także Rusin i radca Łukowiecki trafem także Rusin.

A więc krzywdzicielami języka ruskiego byli sami Rusini!

A co im to szkodzi, wszak wyrok wydawał sąd „polski“, więc należało go zeszkalować za wszelką cenę — winien, czy nie winien.

Co najciekawsze w tej całej sprawie, że żadna ze stron w tym procesie nie była ruską, bo skarżyła pani Cyrla Brejna dwojga imion Saphir panią Dwojrę Zlatkes, a takich imion ani nazwisk między Rusinami jeszcze nie ma.

Za autentyczność informacyi ręczymy, a niedowiarków odsyłamy do aktów sądu obwodowego w Tarnopolu do L. cz. Bc. III. 145/12.

Śmieszna sprawa, nadawałaby się do jakiego pisma humorystycznego, gdyby nie była zbyt przykrą.

Polacy w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Tygodnik nowojorski „The Catholic Sun“ (tzn. katolickie słońce). podaje interesujące szczegóły, które ks. Retka, Polak w tamtejszem katolickiem czasopiśmie „Edukational Convention“ (tj. Wychowawczy Związek) umieścił o liczbie Polaków, obecnie żyjących w Stanach Zjednoczonych wśród stumilionowej ludności. Jest tam aż trzy miliony katolików Polaków, tzn. już jedna piąta całego narodu polskiego wogóle. Z uznaniem trzeba podnieść, że w Stanach Zjednoczonych już jest 590 parafij polskich, kanonicznie ustalonych, a tz. „Misyi“ czyli ośrodków duszpasterskich, które kanonicznie jeszcze nie są urządzone, jest 397. Szkół polskich parafialnych 550, z nich 350 pod kierownictwem zakonnic polskich, a 200 pod zarządem nauczycieli polskich świeckich. W tych ostatnich wyłącznie książa proboszczowie udzielają nauki religii osobiście, czuwając zarazem nad religijnem wychowaniem dziatwy szkolnej polskiej. Do tych 550 szkół, rządzonych przez z górą 2000 katolickich nauczycieli polskich świeckich i 2300 zakonnic polskich, uczęszcza 120.000 dzieci polskich. Zakonnice wzmiankowane są przeważnie ze Zgromadzeń Sióstr Felicyanek lub św. Rodziny. „Lud polski, pisze ks. Retka, przybył do Ameryki, aby się tu osiedlić. A zatem będzie się zastosowywał do amerykańskich stosunków i do nich upodabniał. Wszelako zostaje katolickim, dbając zarazem o swój język ojczysty“.

W czasie nauki zmarł nagle na lekcyi religii w Hermanowicach dn. 13 b. m. katecheta z Niżankowic ks. Piotr Balwierz. Zmarły brał czynny udział w pracy społecznej i narodowej, cieszył się w okolicy wielką sympatyą.

Ofiary polskie na okręcie „Volturno“. Poniżej dajemy spis pasażerów polskich, którzy zginęli na okręcie „Volturno“. Listę ofiar nadesłał nam ks. Bazyli Mazurkowski z Rotterdam. Ze spisu wynika, że na 112 ofiar około 25 było polskich. Dokładnej cyfry podać nie można, ponieważ spis uwzględnia tylko państwa bez poszczególnych krajów i dlatego musimy się kierować jedynie brzmieniem imion i nazwisk. Oto ofiary polskie z zaboru rosyjskiego (cyfry w nawiasie oznaczają wiek ofiary): Jakób Cibolewski, (liczył lat 30), Genowefa Dabrikówna (4), Rafał Manżuk (19), Julia Bliszkowa (24), Bron. Hotinowski (18), Metody Stanowicz (18), Anatazy Bojko (23), Piotr Kaszków (30), Paweł Rajkowski (20), Józef Ruszak (20), Wincenty Zol (26), Stanisława Saputyanka (18), Aleks. Ulikowicz (28), Dominik Zuba (32), Wincenty Azewicz (19), Włodzimierz Krasowski (18), i Mikołaj Wasilewski (28). Z zaboru pruskiego pochodziły dwie ofiary, a mianowicie: Ludwik Wujek (lat 3), i Feliks Karwacki (lat 23). Z ziem polskich w Austryi spis, podaje siedm nazwisk ofiar: Maryanna Mrzygód (lat 17), Antoni Zebol (41), Jan i Mikołaj Żurawcy (32 i 30 lat), Franc. Jurcza (32), Mikołaj Jariszyn (29), i Michał Urbański (28). Najwięcej ofiar było z Rosyi (40), w czem większa część żydów.

Sam się osądził.

Stapiński wydał na siebie **wyrok ostatecznego potępienia.** Oto na radzie naczelnej w Rzeszowie dnia 13 grudnia mówił dosłownie:

„Sprzedawałem was i interesy stronnictwa, łączyłem się na waszą szkodę z konserwatystami, sprzedawałem wasze prawa, walałem się w błocie i korupcyi, brałem pieniądze od rządu, od konserwatystów, brałem od Popperów i jeszcze od innych brałem.“

Podaję dosłowie słowa przysięgi, jaką Stapiński uczynił w roku w roku 1910 na kongresie w Tarnowie:

„Przysięgam Wam, że wszystkie moje myśli i uczynki poświęcę jednej idei: złączenia ludu polskiego w jedną potężną armię celem wywalczenia dla niego lepszej przyszłości. Przysięgam Wam, że jak dotąd nie użyłem żadnej sposobności celem wzbogacenia się, tak i nadal wszelkie korzyści będą mi dalekie.

Gdybym się znalazł w tem położeniu, iż nie mógłbym dalej prowadzić stronnictwa, to przyjdę przed Was i powiem: Siły moje są wyczerpane, drogi skończone, wybierzcie kogo innego.

„Przysięgam Wam, że daleki jestem od wszelkiej zależności i paktów, a w pracy mojej kierować się będę jedynie względem na dobro ludu, jako przyszłości Polski“.

Zeznania własne Stapińskiego w Rzeszowie dokładnie stwierdzają że **złamał przysięgę,** złożoną jeszcze ludowi w r. 1910, że sprzedawał prawa ludu.

W numerze zaś „Przyjaciela ludu“ z dnia 11 stycznia pisze sam **Stapiński** o nowych swoich sojusznikach:

„Niejeden z przyjaciół ludowców obawia się może, iż teraz organy rządowe będą nas jeszcze bardziej prześladować, jako słabszych. Otóż zapewniam, że to błędna rachuba i płonna obawa. W razie potrzeby pomogą nam socyaliści (10 posłów), i **p. Breiter.**

Stapiński przeto podpisał sam na siebie wyrok pogardy w oczach ludu polskiego, bo się przyznał, że pomoc i przyjaźń znalazł obecnie u parobków żyoowskich socyalistów, i mesyasza żydowskiego Breitera. Lud polski dobrze pamięta, że Breiter 2 lata temu prowadził **2 tysiące żydowskich szynkarzy** do Wiednia, co chłopa rozpijali, licytowali, co z szynków swoich czynili na wsiach jaskinię rozpusty i handel żywym towarem naszych dziewcząt — i tam u rządu we Wiedniu błagał Breiter, aby rząd nadał sam koncesye tym pijawkom żydowskim, których lud polski, jako największą plagę, korzystając z przepisów ustawy ze wsi przepędzał.

Socyaliści, mając w swym klubie poselskim i po swoich organizacyach żydów, i od nich i Niemców socyalistów dostają pieniądze, i muszą być przeto parobkami żydowskich i niemieckich towarzyszy.

Ponieważ Stapiński sam się zdradził, że złamał przysięgę złożoną ludowi w r. 1910 na kongresie w Tarnowie i jest w przyjaźni z parobkami żydowskimi, czyli sam staje się **niewolnikiem żydowskim, przeto z ludem polskim Stapiński nie ma nic wspólnego.**

Idźcie przeto nasi Czytelnicy z tym właśnie artykułem do stapińszczyków, o ile jeszcze gdzie są, i mówcie do nich: Nie chcieliście wierzyć wszechpolakom od 5 lat, dziś Bojce, Witosowi i innym posłom ludowców, że Stapiński sprzedawał prawa ludu, zdradzał interesa, czyli ciągle czynił wielką, jak dotąd nikt jeszcze, krzywdę ludowi, — to uwierzcie, zatwardziali Stapińczycy, własnym słowom Stapińskiego. Chyba wreszcie po tych słowach **miejsca dla zwolenników Stapińskiego wśród ludu polskiego nie ma.**

Jednajcie nowych Czytelników!

Czy Polska powstanie?

„Chciej — a będziesz miał; bo niema rzeczy niemożliwej na świecie".

Ponieważ nawet u uświadomionego narodowo ludu naszego panuje w głębi duszy niewiara w możliwość odbudowania Polski, więc, przypuszczam, nie złą będzie rzeczą i pożyteczną, jeśli przysłuchamy się następującej rozmowie:

Tomasz: Czy to prawda, że Polska odzyska niepodległość? Jak ją ta raz panowie nasi zaprzepaścili, to już trudno ją będzie odbić. Osobliwie, że ją aż trzech najpotężniejszych mocarzy między siebie podzieliło. Jakżeż będziemy im mogli sami dać rady?

Mścisław: Powoli, powoli niewierny, jak zwykle, Tomaszu, boście już tyle nagadali, że odrazu nie zdolę wam na wszystko odpowiedzieć. A najpierw odpowiedźcie mi wy, czy to Polska była takiem jedynem państwem, co utraciła byt niepodległy?

Tom.: No nie tylko Polska, a nawet jak sobie przypominam, to takich państw było dość dużo.

Mśc.: A więc Polski, chociaż już upadła, nie można nazwać najgorszem państwem z tej właśnie przyczyny, że upadła, i nie można o niej mówić, że nie powinna istnieć dlatego że jest najgorszą, bo najgorszą nie jest. — A teraz czy Polska powstanie?... Czy z tych wielu państw, które upadły, żadne nie odzyskały niepodległości? Bo jeśliby tak było, to i dla Polski nie byłoby nadziei.

Tom.: I owszem, jak słuszność nakazuje, trzeba stwierdzić, że niejedno z nich powstało, a najbardziej z nich wbiły się nam w pamięć owe państwa bałkańskie, co tego roku o mało nie wypędziły swych tureckich zaborców z Europy.

Mśc.: A jeśli tak, to i dla Polski można mieć pewną nadzieję.

Tom.: Ale ludów bałkańskich jest kilka, a Polacy sami jedni, i ludy bałkańskie miały do czynienia z słabą Turcyą, a Polacy z trzema największymi potęgami.

Mśc.: Niestety prawda, że Polacy są dziś sami, bo i Rusini, którzy w dawnych wiekach umieli tylko wiecznie mordować swoich książąt, dziś przeciw nam nawet z Prusakami się łączą. Jednakże nas samych Polaków jest więcej niż ludów bałkańskich razem. Co do słabości zaś Turcyi, to trzeba pamiętać, że i ona nie zawsze była słabą. Był czas, że i Turcya była ogromną potęgą, że panowała w Afryce, Azyi, na Bałkanie, Ukrainie, Podolu i Węgrzech, dwa razy oblegała Wiedeń i drugim razem byłaby go nawet zdobyła, gdyby nie nasz król Sobieski, i groziła już nie jednemu lub drugiemu państwu w Europie, ale całej Europie Aż dopiero od klęski wiedeńskiej poczęła słabnąć i dzisiaj istotnie jest słaba. Tak też i nasze trzy zaborcze potęgi, choć są dzisiaj silne, mogą jeszcze swoją siłę utracić. Tym bardziej, że są podobnie jak Turcya państwa zaborcze.

Tom.: Wątła to nadzieja...

Mśc.: I owszem, nie tak znowu wątła, jak mniemacie. Rosya podminowana jest cała ruchem rewolucyjnym, w Prusach prądy radykalne i antydynastyczne[1]) zyskują coraz żywsze i szersze oparcie, a Austrya — w Austryi jeden do Sasa, drugi do lasa, a trzeci i czwarty jeszcze gdzieindziej. Niech na to wszystko przyjdą wielkie wojny, na które zresztą się zanosi, a z naszymi potęgami może się jeszcze całkiem krucho zrobić.

Tom.: Zawsze to przecież z trzema trudna sprawa.

Mśc.: Tak? A pamiętacie sprawy napoleońskie? Było to już po rozbiorach Polski i nasze zaborcze państwa już wtedy należały do największych potęg Europy, a przecież musiały oddać część naszych ziem, z których powstało księstwo warszawskie, później odebrano im drugą część, którą to księstwo powiększono, a wreszcie po upadku Napoleona musiały się zgodzić na stworzenie osobnego Królestwa polskiego, jedynie unią personalną[2]) połączonego z Rosyą. A jeśli już mowa o potężnych państwach, to które ze znanych w historyi największych potęg utrzymały się w swej sile? Cóż się stało z takimi potęgami jak Egipt, Assyryja, Babilonia, Kartagina i macedońskie państwo Aleksandra Wielkiego! W niwecz się obróciły!! Z Rosyi dziś zaledwie cień prawie państwa istnieje. A któreż dotąd państwo dorównało potęgą olbrzymiemu państwu rzymskiemu? Dzisiejsze Niemcy, Francya, Hiszpania, Portugalia, Austo-Węgry, Włochy, wszystkie państwa bałkańskie, cała dzisiejsza tak europejska jak i azyatycka Turcya, cała północna Afryka — wszystko to, to było jedno państwo rzymskie. A dziś niema ani państwa rzymskiego, ani nawet narodu rzymskiego! Tak potęgi są przemijające!! Tak może się stać i z naszymi zaborcami, choć dzisiaj są tak potężni. Taka kolej spotyka zaborców wszelakich.

Tak, państwa narodowe dźwigają się z upadku choćby nawet słabe były, a państwa zaborcze nawet najpotężniejsze giną bezpowrotnie. To też i co do Polski można mieć nadzieję, że zmartwychwstanie. Zresztą miała ona już takie upadki i dźwigała się z nich. Raz, to kiedy Niemcy, Czesi, Węgrzy, Rusini i Duńczycy zalali ją całą i zdawało się, że to już ostatnia godzina przyszła na Polskę; wyszła przecież cało z tej zawieruchy i wnet zajaśniała potęgą Bolesławów Śmiałego i Krzywoustego. Lecz wskutek podziału między synów Bolesława Krzywoustego i najazdów tatarskich osłabła tak, że zdawało się że stanie się własnością Czechów Jadźwingów lub Niemców. Dźwignął ją jednak Łokietek i znowu zajaśniała sława Kazimierza Wielkiego, Jagiełły, Batorego. I przyszła nowa fala potopu i wojska Szwedów, Kozaków, Moskwy i Siedmiogrodzian zalały wszystkie ziemie Polski tak, że król Jan Kazimierz musiał za granicą szukać schronienia dla siebie. A jednak i teraz nie zginęła Polska!! Wydała jeszcze króla-bohatera Sobieskiego, i co ważniejsze, wydała twórców Konstytucyi 3-go Maja i samą Konstytucyę! I tylko nieszczęsny zbieg wypadków dziejowych w Europie i zbrodnia zaborców nie dopuściły do tego, żeby na podstawie tej Konstytucyi państwo polskie doszło do potęgi takiej, jakiej przedtem nigdy nie miało. I upadła Polska po raz czwarty jako państwo, lecz jako naród nabyła i okazała wtedy Polska takiej tężyzny, jakiej nie miała w całym okresie swego państwowego istnienia. Okres upadku państwa polskiego był zarazem okresem odrodzenia się narodu polskiego. I ta tężyzna narodu, stwierdzona Konstytucyą majową, legionami i powstaniami daje dość silną podstawę, aby wierzyć w odbudowanie Polski. Są jednak pewne konieczne warunki, bez których odbudowanie Polski jest niemożliwe.

Tom.: Cóż to za warunki? Bo gdy ja już uwierzyłem, to znowu wy coś wątpić zaczynacie.

Mśc.: Ja nie tylko wątpię, ale twierdzę, że nie odbudujemy Polski, jeśli będziemy mieli wielu niewierzących w Polskę. Bo jak chrześcijanizm uczy, że do osiągnięcia nieba i oglądania Boga trzeba wiary w niebo i Boga, tak dla zdobycia Polski trzeba wiary w nią. Polska sama z siebie nie powstanie, ani nikt wam jej nie da, lecz musicie ją sobie zdobyć. A jeśli nie będziecie wierzyć w możliwość odbudowania Polski, to nie będziecie też szczerze pracować dla jej odbudowania. Ameryka od tak dawna istniała, odkąd i Europa. Ale ponieważ nikt nie chciał uwierzyć w możliwość odbycia podróży morskiej w kierunku zachodnim, to też dopiero w 1500 lat po Chrystusie odkrył ją Kolumb, który wbrew powszechnemu niedowierzaniu z silną wiarą w powodzenie podróż tę przedsięwziął, i — Amerykę odkrył i niewiarę obalił.

Tom.: Do odbudowania więc Polski koniecznie potrzebna jest wiara w możliwość odbudowania jej?

Mśc.: Tak, ale to nie wystarcza; bo wszelka wiara bez uczynków martwa jest. Wiara ta winna wywołać w nas miłość, a wiara w naród i umiłowanie narodu winny kierować naszymi czynami.

Tom: Dobrze, ale jakież-to mają być czyny?

Mśc.: Czyny najróżnorodniejsze, osobliwie w życiu publicznem, obywatelskiem, w stowarzyszeniach i organizacyach. Tam chętnie pracować choćby z własnem poświęceniem się i zaparciem, przestrzegać tam uczciwości, własny interes i własną osobistość i dumę podporządkowywać zawsze dobru ogólnemu. A przedewszystkiem nie łączyć się nigdy z obcymi przeciw własnemu naro-

[1]) nieprzyjazne panującemu rodowi cesarskiemu.
[2]) czyli osobą panującego, tak jak Węgry z Austryą.

dowi. Bo i Targowiczanie nie chcieli upadku Polski i tem nie zgrzeszyli. Lecz zgrzeszyli tem, że wezwali obcej pomocy przeciw swoim, przeciw reszcie swego. Siebie nie uratowali i naród zgubili. I za to ciąży na nich klątwa narodu i hańba wieczna. Tak, porachunki między sobą trzeba zawsze w domu u siebie załatwiać. Do naszych własnych porachunków nikomu obcemu nie pozwalać nosa wtrącać; nikogo obcego na pomoc przeciw swoim nie wzywać. I wobec obcych zawsze razem, jako jedna całość występować. Do zgody nie przez narzucania jej i przemoc, ale przez porozumienie i wzajemne ustępstwa dochodzić. A gdy przyjdzie czas, taka wiara i takie czyny nie tylko pomogą odbudować Polskę, ale pomogą odbudować silną Polskę.

J. Rączy

O zasiłki wojskowe.

W dwu ostatnich numerach „Wieńca i Pszczółki“ pisze poseł Zamorski: „Dłuższy czas mija, jak nie ogłaszałem, czyje prośby o zasiłek podałem panu Namiestnikowi lub ministrowi obr. kraj. A podawałem porcyami dalej. Obecnie ogłaszam nazwiska tych rodzin rezerwistów, o które upomniałem się w dalszym ciągu. Dodajcie do tych nazwisk wszystkie nazwiska, jakie dotychczas w ubiegłym roku były ogłoszone w gazetce, a zobaczycie, że było dosyć roboty, której w znacznej bardzo części Pan Bóg pobłogosławił. W teraźniejszym spisie powtarzają się niektóre nazwiska z dawniejszych wykazów. Są to ci, którym niegdyś starałem się o przyśpieszenie zasiłku, a którym później odmówiono i wtedy czyniłem na nowo prośby, aby ich ponowne podania przyjęto i rozpatrzono. Oto nazwiska rodzin, o które zabiegałem od sierpnia aż do ostatniej chwili. (Jest podanych **nazwisk około 500** z wszystkich **prawie powiatów Galicyi** *(Przyp. Red.)*.

Upomniałem się o zasiłki dla wymienionych rodzin, czy wszyscy dostali, tego nie wiem. Może być, że za jakie kilka miesięcy dostaną odpowiedź z ministerstwa, gdzie będzie wyliczone, kto z tych, za którymi się wstawiałem i prosiłem, dostał zasiłek. Ale będzie to już zapóźno, że się nie opłaci ogłaszać w gazecie.

Na tem więc kończę wszystkie sprawy o zasiłki z powodu zeszłorocznej mobilizacyi. Więcej listów w sprawach zasiłków proszę do mnie nie pisać, a to dlatego: Ogłosiłem, że kto się czuje pokrzywdzonym przez odmowę zasiłku albo przez zbyt mały zasiłek, ma wnosić **ponowną prośbę**. Kto tego nie zrobił, temu dziś już **ponownej prośby nie przyjmą, bo termin minął.** Komu komisya zasiłkowa odrzuciła ponowną, to jest drugą prośbę, temu już trzeciej prośby także **nie przyjmą** i nawet rozpatrywać nie będą, tylko odrzucą. Czas mobilizacyjny dawno skończony, a teraz i **rachunki za mobilizacyę zamknięte.**

Udało mi się, dzięki Bogu, przeprowadzić wiele rzeczy: 1) Przyśpieszyć w początkach ubiegłego roku wielu ludziom przyznanie zasiłków, które według ustawy powinny być zaraz wymierzone i wypłacone 1. i 16. każdego miesiąca. Tymczasem komisya zasiłkowa nie trzymała się ustawy i przez kilka miesięcy nawet nie odpowiadała. Przynagliłem ją do pośpiechu za pośrednictwem ministra.

2) Przeprowadziłem w Kole polskiem uchwałę, że chociaż ustawa nie dopuszcza rekursu przeciw orzeczeniom komisyi zasiłkowej, należy postarać się, aby jednak przyjmowano zażalenia i rozpatrywano. Pan Namiestnik Dr. Korytowski chętnie zgodził się na to i wydał zarządzenie, aby przyjmowały i rozpatrywały ponowne podania.

3) Udało mi się wielu ludziom, którym raz już komisya odmówiła zasiłku, jednak ten zasiłek wyjednać przy ponownem podaniu.

Nie wszyscy, którzy się do mnie zwracali, zostali zaspokojeni. Ale więcej jest takich, których prośby są uwzględnione. Ci, którzy nic nie uzyskali, niech wierzą, że wszystkim bez wyjątku chciałem pomódz i wedle sił pracowałem, a pracowałem dla biednych w całym kraju“.

Jan Zamorski.

P. S. Wszystkie listy, które w sprawie zasiłków wojskowych przychodziły do redakcyi „Ojczyzny“, odsyłaliśmy posłowi **Zamorskiemu,** które je, jak widzimy, przeważnie załatwił. Z całego kraju przychodzą listy do redakcyi „Ojczyzny“ i „Wieńca i Pszczółki“, głodne rodziny biednych rezerwistów serdecznie dziękują posłowi Zamorskiemu za jego usilne starania i pomoc tym, którym komisya odmówiła zasiłku z powodu służby wojskowej podczas zeszłorocznej mobilizacyi.

Za tą ofiarną stałą pracę dla dobra ludu, cały lud polski posłowi Zamorskiemu jest wdzięczny, bo widzi w **pośle Zamorskim** i naszem stronnictwie jedynie **wiernych obrońców sprawy ludowej.**

W jaki sposób możnaby zapobiedz biedzie i nędzy w naszym kraju.

I.

Pod tym tytułem stawia włoscianin p. M. Plezia pytanie w „Ojczyźnie“ i żąda niejako ankiety „słowa i zdrowej myśli“, które „mogłyby wybawić kraj nasz z biedy“.

Pilnego obserwatora życia naszego uderzyć musi jeden znamienny objaw naczelny, że na wszystkich polach pracy, naukowym, politycznym, organizatorskim, popularyzatorskim i gospodarczym — we wszystkich warstwach, objawia się świadomość potrzeby poprawiania naszego położenia.

Budzi się ambicya czynu, życie chce się ujawnić produktywnie, chce tworzyć, chce współzawodniczyć z innymi narodami a zwłaszcza z wrogo dla nas usposobionymi żywiołami.

Budzenie siętej świadomości, trzeba zapisać na dobro ducha narodowego, którego żywotność daje podstawę do wiary w siebie. Poszczególne warstwy wykazują większą lub mniejszą żywotność, ale żadna sama dzieła nie dokona. Nie chodzi tu o samą tylko świadomość uczuciową, przywiązanie, patryotyzm, bo to jest niezaprzeczenie, ale o świadomość sytuacyi naszej, świadomość braków naszych, na podstawach tych zaś można dopiero postanawiać jasno środki działania. W wypadkach klęsk, niespodziewanych nieurodzajów, klęsk ekonomicznych, epidemii środki zaradcze muszą być również nagłe by utrzymać równowagę wobec katastrofy. Gospodarczy ustrój narodowy wymaga jednak ciągłej pracy, obliczanej na dziesiątki lat naprzód. I ta bieda, o którą p. Plezi chodzi, istnieje przedewszystkiem z powodu naszego zaniedbania gospodarczego od dłuższego czasu.

Najpierw czasy porozbiorowe wstrzymały nasz samodzielny rozwój, wcieleni zaś do państw obcych byliśmy wyzyskiwani na korzyść innych narodowości. Utrata bytu samodzielnego spowodowała przygnębienie ogólne — dopiero czas — przebolenie zaczęło znowu budzić zaniedbaną świadomość. Z tych samych powodów wynędzniała nasza warstwa mieszczańska, rękodzielnicza a klinem w nasze życie gospodarcze wbili się żydzi — obojętni na potrzeby ogólne, dbali jedynie o swój egoistyczny i kasrtowy interes. W tym czasie o Francuzów, Anglików, Niemców dbały ich rządy — my bez rządu mogliśmy sami dopiero budować coś własnego w formie autonomii i różnych organizacyj dla naszej samoobrony.

I jeżeli jest jednak coś lepiej, to jedynie dzięki tej świadomości, która łączy ludzi do wspólnego działania. O ile czego jeszcze brak, to z winy za słabych organizacyi, z winy, że nie wszyscy się łączymy. Bo tak jak socyaliści nie uznają za robotnika tego, który nie należy do ich organizacyi, tak i do narodu nie może się zaliczać ten, kto nie jest w pewnej organizacyi. Stowarzyszenie się, wspólne radzenie, organizowanie — oto pierwszy warunek dla zrozumienia potrzeb, bo głowa przy głowie, ramię przy ramieniu to dopiero świadomość i siła. Recepty cudownej na dobrobyt nikt nie wynajdzie, wykażą braki — powody — braki zaradcze, ogólne, znane przeważnie — ale w każdem środowisku, w każdem kółku i gromadzie organizując się zrozumiemy dopiero poczucie swej siły i świadomości potrzeb,

Do tego potrzeba jednak zgody, dalszych chęci i ciągłej wspólnej pracy. Przykład gospodarstwa rolnego uczy najlepiej, że wymaga ono ciągłej pracy, jeżeli gospodarkę chce się podnieść. Praca nad podniesieniem życia gospodarczego nie znosi walk partyjnych, jak to widzimy w życiu politycznem. Swiadomość narodowa świadomość potrzeby organizowania na pożytek wzajemniej pomocy gospodarczej na pożytek siły odpornej przeciw obcym, braterskość, życzliwość i pomoc obywatelska, te zawsze będą zasadami dla usuwania biedy i nędzy dla organizowania sił narodowych. Organizacyami zwalczają nas wrogiowie i zalewem swych pieniędzy swego towaru zabierają nam nasz chleb a z nim i siłę naszą. Organizacyami musimy się bronić i walczyć. Na to najpierw musimy się ugiąć pod tem prawem aby powstał duch jeden wspólny obywatelski.

Po tej zgodzie łatwiej mówić o dalszych środkach obrony. *Inż. A. Nadwocki.*

II.

Nie, my nie śmiemy, nie wolno nam jest zmarnieć i marnie — zginąć! słowa wypowiedziane przez brata naszego Michała Plezię, a dotyczące jego ankiety, przeciw nędzy w naszym kraju.

Ażeby na każdym kroku zapobiedz biedzie i to od razu, to tego nik nie potrafi, ale biorąc pojedynczo różne części, z których ta bieda się składa, i porównując ich dobre strony z tem, co złego, zaniedbanego lub wcale nie wiadomego przyjdziemy prędzej do całości i kolosowi biedy na czasie potrafimy zapobiedz. Jestem jednostką tego ludu i znam jego życie, życie wieśniacze, robotnicze i w ogóle życie wiejskie, dlatego za temat zaradzenia złemu biorę to, co doświadczam złego w tem życiu ludu, który, aby dalszemu złemu zaradzić, musi zacząć najpierw od siebie i swoje złe nałogi, nawyczki i zboczenia zmniejszyć i starać się ich pozbyć. Bieda wygania z kraju na robotę za granicę, idzie więc młody i starszy chłopak i dziewczyna aby zarobić grosza, bo w kraju bieda, ale czy zyskuje z tego co kraj i naród? Wyjąwszy jednostki tracimy na takiej pomocy naszego robotnika, ten bowiem którego nędza wygnała z kraju tam za granicą mając grosz w ręce dostaje chętki do rozpusty ; trunek, karty, złe towarzystwo wydziera mu ten pieniądz a zarazem zdrowie, zatruwając w nim ducha narodu. I cóż, gdy po takiej pracy wraca do kraju, zamiast grosza przywozi rozpustę, jak pijaństwo, karciarstwo, i wiele gorszych nałogów i niedziw, że bieda coraz więcej daje się odczuwać. Nie lepiej robią córki a nawet matki nasze zwłaszcza te, które były za zarobkiem, tu znów zazdrość, gdy sąsiadowa Marysia ma większe korale, droższe chusty i oko u lepszej młodzieży, więc i ona to musi mieć, a choć w domu bieda i dzieci drobne głodne, to córka paradzi się po zabawach jako okaz zazdrości i pychy. Tak to, ażeby zaradzić biedzie, ratujmy młode siły, uczmy ich oszczędności i sami bądźmy oszczędni, bo przysłowie mówi, : „iż jaki ojciec taki syn, jakie pojedyncze rodziny taki i naród. Jeżeli mamy między sobą takiego rozpustnika, który z siebie zły daje przykład młodzieży, odwiedźmy go od tego, a pozyskajmy dla siebie. Jestem przekonany, że rodzina, której ojciec należy do różnych wiejskich stowarzyszeń oświatowych lepiej się ma, niż bogatszy nawet sąsiad samolub. Wskazanem też jest, ażeby każdy z nas łączył się w pracę zbiorową; czytelnia, kółka rol: czy jakaś spółka — to pierwsze podstawy do zaradzenia biedzie, ale trzeba iść, trzeba korzystać z pism i rad ludzi, którym dobro narodu leży na sercu.

Dlatego wołam, że gdzie niema takich podstaw organizacyjnych starajmy się powołać je do życia, a zaradzimy najwięcej nędzy naszej. W rodzinnej wsi przed kilku laty, gdy nie było czytelni, ciemnota i wyzysk błogie miały pole zbiorów, nie było też pism, bo prócz księdza, nauczyciela i coś trzech włościan nikt nie czytał, a dziś, dziś kilka dziesiątek pism tygodniowo czyta lud i zbiera się w czytelni na wspólną radę, to też otwarły się oczy i z biedą łatwo damy sobie radę.

Więc do pracy, od siebie zaczynajmy — od dzieci naszych, wykorzeńmy to złe, które gotuje nam ostatnią nędzę, trzymajmy w trybach młode pokolenia, ażeby czy w kraju, czy za robotą uczyły się żyć oszczędnie i nie zatruwały ducha narodu, organizujmy się, biorąc wszędzie czynny udział, gdzie idzie o dobro narodu i kraju. Nie przez pijaństwo, karciarstwo, zazdrość, rozpustę, złe wychowanie, samolubstwo i t.p. zaradzimy nędzy naszej, ale przez należyte wychowanie, trzeźwość, oszczędność, oświatę, pracę zbiorową a czynną, wstrzymamy to złe, które nam grozi i staniemy się narodem naprawdę bogatym, jaki może istnieć w obecnych warunkach.

Mam nadzieję, że słowa te proste nagrodzone zostaną skądinąt odpowiedniejszą pracą, bo każdy powinien wziąść za pióro w tej sprawie. Cześć wszystkim przyjaciołom „Ojczyzny". *Baran*

Zabór pruski w roku 1913.

Poznań, 4 stycznia.

Rok ubiegły, 1913, zaznaczył się w życiu dzielnicy naszej dosyć znaczną na ogół różnorodnością i obfitością wydarzeń we wszystkich dziedzinach. Było wiele chwil przykrych, nie brakło i momentów jaśniejszych, pokrzepiających. Przyjrzyjmy się tedy pokrótce poszczególnym wypadkom w porządku chronologicznym. Rozpoczęliśmy więc rok 1913 wielkim obchodem narodowym ku uczczeniu poległych w Powstaniu Styczniowem. Były to chwile dla nas wszystkich radosne i zarazem rzewne. Obchody urządzono niemal równocześnie we wszystkich miastach i miasteczkach Wielkopolski, a także i na wychodźtwie w miejscowościach, gdzie większe żyją kolonie polskie. Większość obchodów tych, mimo, że odbywały się w „kołach zamkniętych" za specyalnemi zaproszeniami, upamiętniona została występami policyi pruskiej, która gwałtem wdzierała się na sale uzbrojona od stóp do głów i obchody rozwiązywała. Podniosłe zwłaszcza były chwile, jakie przeżyliśmy w Poznaniu kiedy to publiczność, zgromadzona na obchodzie w Bazarze i rozpędzona przez policyę, podążyła przed pomnik Adama Mickiewicza, gdzie po raz pierwszy po wielu lat dziesiątkach, z piersi tysięcy rozległy się pieśni patryotyczne. Nastąpiły wprawdzie procesy i grzywny, ale skrzepł się duch narodowy, rozpłomieniło się serce, zniknęła ta dawna dziwna czołobitność przed pikielhaubą bezpowrotnie.

W krótce po obchodach styczniowych spadł od lat wielu przygotowany cios — bodaj najdotkliwszy: po raz pierwszy zastosowano prawo bezprawne o wywłaszczeniu. Wywłaszczono pierwsze cztery majątki polskie, a tem samem rząd pruski dał świadectwo, że w walce z żywiołem polskim nie są mu wstrętne środki najgwałtowniejsze, najbrutalniejsze. Ta jedna z największych krzywd wyrządzonych nam przez system pruski odbiła się też głośnem echem w Parlamencie niemieckim, który ongi ustawę wywłaszczeniową był uchwalił, a który teraz na skutek interpelacyi Koła polskiego wyraził kanclerzowi Bethmannowi-Hollwegowi wotum niezaufania z powodu wprowadzenia w życie wywłaszczenia.

Głównie pod wpływem wywłaszczenia, a po długich zabiegach kół demokratyczno-narodowych powstała w kwietniu naczelna nasza instytucya Rada Narodowa, która zaapelowawszy do społeczeństwa w sprawie stałego rocznego podatku narodowego, skierowała pierwszą swoją działalność przedewszystkiem ku zorganizowaniu żywiołu polskiego na kresach ziem polskich znajdujących się pod rządami pruskimi. Po działalności Rady Narodowej, która całe życie polskie naszej dzielnicy ma ująć w swoje rządy naczelne, spodziewamy się bardzo wiele.

Nastąpiły potem wybory do Sejmu pruskiego, które w Poznańskiem i Prusach Król. nie przyniosły nam żadnych niespodzianek; liczba posłów naszych pozostała taka sama, jaka była przedtem. Natomiast utraciliśmy mandaty na Górnym Śląsku, a to z powodu zdrady partyi centrowej niemieckiej (księży i katolików Niemców). Doprowadziło to oczywiście do ostatecznego zerwania wszelkich dotychczasowych stosunków między Polakami a centrum niemieckim, stronnictwa dziś już nie bardzo różniącem się od parafii czysto hakatystycznych. Zdemaskowanie się centrowców niemieckich i zerwanie z nimi wszelkich styczności, wyjdzie z pewnością na zdrowie, przyczyni się bowiem nie-

wątpliwie do rozmnożenia w całym ogóle polskim poczucia, że przyszłość narodu budować można tylko na siłach własnych, a nigdy na pomocy obcej, która zawsze jest krucha i w chwili stanowczej zawodzi.

Jedną z chwil najjaśniejszych i najpiękniejszych, jakie społeczeństwo nasze w latach ostatnich przeżyło, był ostatni Zlot Sokolstwa polskiego z całego zaboru i z całej Rzeszy niemieckiej, urządzony w sierpniu w Poznaniu. Zlot ten, który zwabił do grodu Przemysława dziesiątki tysięcy rodaków z bliska i z daleka, na który przeciwnicy spoglądać musieli okiem zazdrosnem ze względu na prawdziwie sokolą sprężystość i karność, spokój i powagę, które go cechowały. Wzmocnił niepomiernie szeregi naszego Sokolstwa, wzbudził w szerokim ogóle, zwłaszcza wśród inteligencyi naszej i obywatelstwa ziemskiego, niebywały respekt dla idei sokolej. Zlot ten możemy i będziemy wspominać długo z dumą i radością.

Niestety, bezpośrednio prawie po zlocie nastąpiła chwila bardzo przykra, która stała się powodem rozłamu w naszem i tak dostatecznie już skołatanem społeczeństwie. Mamy na myśli festyny pruskie, jakie w końcu sierpnia urządzono w stolicy wielkopolskiej, przyjazd Wilhelma II., bankiet na zamku cesarskim i gromadkę arystokracyi polskiej, która, zlekceważywszy jednobrzmiący głos opinii, wyłamała się z pod solidarności narodowej przez pójście na zamek. Poszli na zamek plwający na „tłum“ i „motłoch“ owi dumni piękni panowie, by pocałować but kirasyerski, który ich kopie, poszli w chwili, kiedy rodziny polskie wywłaszczono z ich ojcowizny. Ta próba wznowienia prądu ugodowego wobec przeciwnika, który ugody wcale nie chce, który w walce z Polakami nie chce ustać dopóty dopóki (niedoczekanie jego!) Polacy nie uczuliby się prusakami po polsku mówiącymi nie udało się Takiej ugodowości nie można inaczej nazwać, jak najpospolitszem lokajstwem.

Na objaw też lokajstwa tego zaprotestowała energicznie lwia większość społeczeństwa. Pogłębiło się poczucie odrębności i godności narodowej zarówno wśród obywatelstwa miejskiego jak i wiejskiego. Młodzi ziemianie wielkopolscy utworzyli nawet pod wpływem tych wypadków osobne stronnictwo: „Centrum obywatelskie“ gwoli zwalczania mrzonek ugodowych w sferach ziemiaństwa.

Wzburzenie „sierpniowe“ nie uspokoiło się po dziś dzień, a przytłumione jedynie zostało jasnymi promieniami, których ciepło rozgrzało naród cały. Były to obchody ku czci Księcia Józefa, tego bohaterskiego rycerza bez skazy, jakim rzadko który naród może się poszczycić. Obchodów tych urządzono w Wielkopolsce, na Śląsku w Prusach Król. i na wychodztwie około 400.

Jeżeli do powyższego przeglądu dodamy wspomnienie niedawnego zjazdu działaczy polskich w Holandyi, w miasteczku Vinterswyk, dalej, jeżeli zaznaczymy, że rozwój gospodarzy dzielnicy naszej był normalny, że wzrosła czujność w walce o ziemię polską — to będziemy mieli dosyć dokładny obraz życia zaboru pruskiego w roku 1913. Mając zaś przed sobą Rok Nowy i nie wiedząc, co on nam przyniesie, jedno tylko powiedzieć możemy, a mianowicie, że w złej doli zahartowani, czoła nie uchylimy przed czasową przemocą drapieżnego prusaka.

Z POWIATÓW i GMIN.

Worobijówka koło Podwołoczysk.

Żyd na wsi.

Największą plagą dla wioski jest żyd, zwany „geszeftsmann“. Gorszym on nieraz bywa od karczmarza. Gorszymi jednak od nich są chrześcijanie, którzy dla trunku i śledzia pomagają swych bliźnich topić na miejscu. Doświadczyła tego na sobie wieś Worobijówka koło Podwołoczysk.

Jest tam młody Johna Werber, który się dorabia przy pomocy gospodarzy. Niedawno pewna wdowa, prawie żebraczka, mimo iż miała kontrakt na chatę, musiała odkupić od niego swoją własność — aż włosy stają na głowie, gdy się o takim interesie słyszy. Zeszłego roku kupił znowu sierociński fundusz, płacąc właścicielowi mniej niż połowę ceny. Jest tam wiele skandalicznych spraw, z których Werber miał interes, dzięki wysługiwaniu się gospodarzami nawet zamożnymi — ale za to patryotyczni mieszkańcy strzegą, aby wioska nie zaraziła się poleskością, która trzyma z „panami“.

Chałupki koło Barszczowic pow. lwowski.

W naszej wiosce odbył się obchód ku uczczeniu rocznicy powstania Styczniowego w niedzielę 11 stycznia b.r. w lokalu Czytelni Polskiej T.S.L. koła im. T. T. Jeża. Ze Lwowa przyjechał delegat koła p. Siudaczyński Agenor, który wygłosił odczyt o roku 1863. Słowo wstępne wypowiedział p. Jędrzejowski, leśniczy, przewodniczący Czytelni, zachęcając do uczęszczania do Czytelni. Deklamacyę okolicznościową wypowiedziała pani Maryla Jędrzejewska, która odegrała na skrzypcach kilka kolend. Podkierownictwem p. Starakówny, nauczycielki, odśpiewano kilka kolend przy akompaniamencie skrzypiec.

Czytelnia tutejsza mogłaby się rozwijać bardzo dobrze, gdyby wszyscy tutejsi Polacy uczęszczali do lokalu czytelnianego akuratnie. Niekiedy, to p. Maciej Oblisko, właśc. domu, w którym Czytelnia się mieści, musi trąbić, aby zebrać Polaków w lokalu czytelnianym. Do Czytelni przychodzą zawsze jedni i ci sami. Inni udają się do Jaryczowa i tam spędzają do nocy... przy kieliszku.

(Którzy to są, napiszemy później.)

Łaskowce, — pow. Trembowla.

Czy i w tym wypadku jest ruska „kryuda“?

Czytając „Diło“ lub jakikolwiek organ partyi ukraińskiej, znajdujemy żale, że braciom Rusinom dzieje się ciągle „kryuda“ ze strony Polaków“. — Nieraz piszą tam błahostki tak marne, że mogłyby posłużyć do ozdób gazet humorystycznych, ale o krzywdzie, jaką wyrządzają Rusini Polakom, nikt nawet nie wspomni w naszych gazetach, a jeśli zrobi wzmiankę to bywa to rzadkością.

Biedną jest dola polskiego chłopa na wsi, gdzie przeważa żywioł ukraiński. On jest zagrożony ze wszystkich stron i żyje w ciągłej obawie niepewny jutra. — Mimo że jest obywatelem monarchii konstytucyjnej, nie może korzystać ze swoich praw w całej pełni, jak mu się to należy, bo jeśli nie pójdzie na rękę Rusinom to nie tylko mu zrobią krzywdę w jego gospodarstwie, ale nawet nie wolno mu wyjść za jakimi sprawunkami wieczorem poza swoją zagrodę, bo hajdamacy czyhają na jego życie i musi żyć w ciągłej obawie, że zemsta ich nie minie go. Polski chłop nie ma prawa w czasie jakichkolwiek wyborów głosować na kandydata, jakiego dyktuje mu jego sumienie i poczucie własnej narodowości, tylko na tego, którego wskazują mu hajdamacy, a jeśli ich nie usłucha, to może się spodziewać, że uczniowie Siczyńskiego pogróżkę wykonają.

Takie wykonanie aktu zemsty na Polaku za to, że w czasie wyborów do Sejmu nie szedł za partyą hajdamacką, — miało miejsce we Łaskowcach pow. Trembowla.

Dnia 11 listopada, 1913 wracał do domu Polak Michał Śnieżek o 11-tej godzinie w nocy. Naraz napadł na niego Wasyl Motas pierwszy prowodyr Łaskowieckich hajdamaków, zapalony polako-żerca, i za to że Śnieżek w czasie wyborów prawyborców mimo nacisku ze strony ruskiej nie oddał głosu na Motasa i innych hersztów, tylko poszedł za partyą polską, która grupowała się koło osoby pana marszałka Gromnickiego, i za to właśnie rzucił się na niego z krzykiem: „Ty Polak ty wszechpolak ty hołosował za Goromnickim. Ja tebe muszu nyni zabyty. Szlag tebe trafyt marsz do Gromnickoho“.

A należałoby podać do wiadomości szerszym kręgom społeczeństwa, kto jest p. Gromnicki. Otóż p. Gromnicki właściciel właściciel dóbr Łaskowce, marszałek powiatu, Trembowelskiego, należy do ludzi, którzy nie tylko że nie żywią w sobie nienawiści do narodowości ruskiej i nie robią różnicy między Polakami a Rusinami, lecz owszem starają się te dwa narody ze sobą pogodzić i całe swoje życie mają na oku dobro całego społeczeństwa.

Dowodem, że p. Gromnicki nie jest rusino-żercą, jest to, że w dobrach swoich trzyma część oficyalistów Rusinów. (Po co? — *przyp. Red*). — Zaś w czasie, kiedy był konkurs na posadę kierownika dwuklasowej szkoły w Łaskowcach p. Gromnicki mimo, że starało się dużo nauczycieli o tę posadę obu narodowości dał prezentę nauczycielowi Rusinowi, ażeby mógł pracować dla dobra swojej narodowości. P . Gromnicki swoim kosztem zbudował kościółek. Bardzo wiele przyczynił się także i do podniesienia Łaskowiec, bo jego staraniem zbudowano całą sieć przecinających się murowanych dróg. Jemu zawdzięczają Łaskowce i Wierzbowiec pocztę i telegraf, do którego zakupił swoim kosztem słupy telegraficzne na przestrzeni 6 km., stara się o przyjście do skutku budowy kolei Podhajce-Dereniówka, która obecnie jest w projekcie. A trzeba także i to przyznać, że jako marszałek powiatowy położył niemałe zasługi przy powiatowej gospodarce. Zaś do obróbki swoich pól niesprowadza o ile możności obcych ludzi, tylko daje możność zarobku ludziom Łaskowieckim i okolicznym. Dla ludzi tutejszych jest nader dobrym.

Gdy zachoruje komu jakie domowe zwierzę to zaraz wysyła swego człowieka, który ma sławę okolicznego lekarza zwierząt. Gdy znowu wybuchnie we wsi pożar, on nieznа, co to jest odrębność wsi do dworu tylko natychmiast wysyła narzędzia pożarne i ludzi, aby ratować mienie ludzkie.

O ile pamiętam, to każdy wieczorek na cele dobroczynne w Trembowli odbywa się zawsze przy czynnym współudziele obojga pp. Gromnickich. A jako człowiek, który umie cenić wartość nauki, a wiedząc dobrze, że i syn chłopski może uczyć się w szkole i zająć w życiu społecznem wybitne stanowisko, ale że ojciec jego nie jest w stanie go utrzymać, p. Gromnicki z innymi obywatelami również tych, co on poglądów, założyli w Trembowli bursę Adama Mickiewicza, którą to p. Gromnicki zasila bądź datkami pieniężnymi, bądź też wiktuałami spożywczymi. Nie dziwno też, że niektórzy ludzie potrafili ocenić wartości osoby p. Gromnickiego i w czasie wyborów zgrupowali się koło jego osoby a między tymi i Michał Śnieżek, więc za to napadł go Motas. A że Motas jest chłopem silnym, Śnieżek zaś o wiele słabszym, zdał się więc na łaskę losu i nie myślał nawet o obronie. Motas jakby w dzikim napadzie szału począł rzucać nim po ziemi i bić bez miłosierdzia i tak chciał go prowadzić aż do domu. Ciekawem jest także i to, że za nimi o jakich dwadzieścia kroków postępowało dwóch nocnych stróżów, lecz nie myśleli obronić napadniętego — no bo to Polak. Byłby może i zabił człowieka, bo tak wlókł go po błocie z dobrego pół kilometra, aż dopiero kiedy stanęło w jego obronie dwóch nauczycieli pp. G. i H., i kiedy zagrozili, że zaskarżą nocnych stróżów, że tylko patrzą a nie bronią napadniętego, wówczas stanęli dla oka w jego obronie.

Lecz to na nic się nie zdało, bo gdy pp. nauczyciele poszli do domu, zaczął Motas znowu pastwić się nad swoją ofiarą. Obwalał go w błocie zupełnie, porozdzierał na nim ubranie i ciągle grożąc, że go zabije, znęcał się nad nim dalej.

Prawie cała wieś zbudziła się tym nocnym wrzaskiem, lecz nikt nie chciał obronić Śnieżka, a wszyscy, którzy wyszli z domów, kryli się pod płoty, by w razie potrzeby nie świadczyć w sądzie. Znowu obaj pp. nauczyciele wybiegli z domu i jeden z nich oderwał Motasa od Śnieżka, gdzie mało brakowało, aby i jego ten niepoturbował.

Zapanował spokój. Śnieżka odprowadzili do jego siostry, która mieszkała nie daleko od miejsca zajścia, a Motas widząc, że brak mu jego wybranej ofiary, znieważył obelżywemi słowy stróżów nocnych, którzy teraz po niewczasie mitygowali go.

Takich wypadków, jak ten, moglibyśmy wyliczyć na setki, a jednak musimy siedzieć cicho, bo nie jesteśmy pewni, co nastąpi jutro. Lecz czas najwyższy, abyśmy wzięli się wszyscy za ręce i jakoś radzili i szli z pomocą zagrożonym braciom Polakom, którzy żyją otoczeni żywiołem „hajdamackim“.

Przybuchowce — pow. Husiatyn.

W 50-letnią rocznicę powstania styczniowego z r. 1863 w dniu 28 grudnia 1913 r. odegrała dziatwa polska z klasy eksponowanej sztukę p. t. „Za sztandarem“.

Na zakończenie urządzono żywy obraz. Całość wypadła dodatnio.

Główna zasługa należy się niestrudzonej nauczycielce p. Maryli Cuczakowskiej, która nie zważała na to: że ma z surowym materyałem do roboty, ponieważ dziatwa ta po raz pierwszy występywała na scenie, i sceny nigdy nie widziała, tam bowiem dotychczas nie było nigdy przedstawień.

Nie zważała również i na „psikusy“ ze strony Rusinów. Ci bowiem odgrażali się, że doniosą do rządu rosyjskiego o tem, że urządza przedstawienia przeciw moskalom (wyż. wspomniana nauczycielka ma rodziców, którzy mieszkają w Rosyi). Chociaż dopiero zaledwie kilka miesięcy jest na posadzie, a już widać, jak szczerze zajęła się oświatą tego ludu.

Oby nam tu na kresach jak najwięcej takich pracowniczek dano. *Obecny.*

Widełka pow. Kolbuszowa.

W sobotę t. j. 13-go grudnia odbyło się u nas dość liczne zebranie pod przewodnictwem naczelnika, na którem poseł p. Antoni Lewicki w swem dłuższem przemówieniu zdał sprawozdanie ze swej działalności poselskiej w parlamencie i przedstawił obecne położenie polityczne w kraju. Następnie wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos pp. Białek, Rybak i inni. Na końcu złożono serdeczne podziękowanie p. posłowi Lewickiemu za jego pracę w parlamencie, jak również, że raczył do nas przybyć już drugi raz w ciągu swego posłowania.

Dobromil.

Magistracki bal Sylwestrowy w Dobromilu odbył się wspaniale w apartamentach p. burmistrza. Liczne korki szampana strzelały na wiwat ku czci kulawego (ziemniaki?!) starosty dobromilskiego, a biesiadnicy mojżeszowego wyznania, zajadając wieprzową szyneczkę, naradzali się nad tem, jakby dalej utrzymać panowanie magistrackiej kliki.

Dotąd bardzo ładnie, ale musimy się podzielić z czytelnikami „Ojczyzny“ wiadomością, że ten szumny bal był za pieniądze gminne, bo p. burmistrzowi, który ma swoją pensyę jako c. k. emerytowany kapitan, drugą jako burmistrz w wysokości 4000 kor. wyasygnowano jeszcze 1600 renumeracyi nie licząc kosztów kuracyi jego zacnego żołądka w Maryenbadzie, za którą miasto także tysiącami płaciło. Podobnie renumeracye i dyety na wyjazd do wód zagranicznych otrzymują wszyscy członkowie kliki magistrackiej, a nawet ich żony.

Biedni mieszczanie, przeważnie rolnicy i drobni rzemieślnicy, mrą z głodu, marzną od zimna, za to panowie z magistratu bawią się doskonale, a kto im sprzeda swą duszę, może także co oblizać.

Jak szalbierczo jest prowadzona gospodarka w gminie, świadczy najlepiej fakt, że tego roku musiano ze stanu czynnego Miejskiej Kasie Oszczędności odpisać 15.000 kor. nieściągalnych pożyczek „wyborczych“.

Jestto ciekawy proceder. Przed wyborami daje się gołemu żydkowi na poręką gołych żydów pożyczkę na weksel, który naturalnie nie warta ani halerza, jedynie tylko dla syndyka gminy dr. Figermana przedstawia wielką wartość, bo on ten weksel skarży przez długie lata i liczy sobie kosztów kilka setek K, a że tych procesów gminnych jest dużo, więc nic dziwnego, że p. Figerman dorobił się blizko miliona.

Mimo to wszystko znajdują się jeszcze w kasie tysiące na łapówki dla wielu funkcyonaryuszy i to po 1000 lub 800 K, mniej nie chcą brać. Jedynie na cmentarz nie ma pieniędzy, ale wyrzuca się z rozkazu magistratu okryte ciałem kości, ażeby robić miejsce dla nowych nieboszczyków. — Gnuśni i zaspani mieszkańcy Dobromila będziecie kiedyś gorzko opłakiwać swoją niezdarność!

Małorolny z Dobromila.

Grochowce — pow. Przemyśl.

W gminie Grochowcach, w pow. przemyskim, zamieszkali Polacy od lat kilkunastu pomiędzy braćmi Rusinami. Przed kilkoma laty bracia Rusini i bracia Polacy razem wspólnie zorganizowali Towarzystwo kółka rolniczego, a przytem i sklep tegoż kółka, które się bardzo ładnie rozwijało. Ale bracia Rusini powiedzieli hola — ba — dla kogóż my to będziemy składać, gdy zostawimy drugim, to inni będą się kłócić, sprzeczać, lepiej nie zostawiać dla drugich. I tak się stało; jak zaczęli nie zostawiać i tak nie zostawili ani znaku, w którem to miejscu było, a bracia Polacy nie mieli tej siły, by wstrzymać to słowo: nie zostawiać drugim. Od lat dziesięciu sami bracia Polacy zorganizowali Towarzystwo kółka rolniczego i również sklep tegoż kółka a przez tych parę lat tak się dorobili, że wybudowali dom, w którym się mieści sklep tegoż kółka, kasa Raiffeisena, sala zgromadzeń i t. p., wartości około 8 tys. K.

W tym domu odbywają się rocznice a także i wspólny opłatek. I w tym roku odbyła się ta rocznica, na którą i mnie zaproszono. Na wspólnym opłatku zabierali włościanie głos, którzy opowiadali: pierwszy o miłości bliźniego, drugi o zgodzie, trzeci o społeczeństwie, czwarty opowiadał o Ojczyźnie. Po dłuższych opowieściach zaśpiewano kolendy i inne pieśni. Po skończonych pieśniach wspomniano jeszcze o naszych towarzyszach, którzy wspólnie kiedyś towarzyszyli z nami, a to ś. p. Antoni Brzoza i Jan Tadejko, a teraz spoczywają w świętej ziemi, i za tymi nieboszczykami odmówiono „Anioł Pański" i 3 razy „wieczne odpoczywanie".

Za taką pracę i miłość społeczną naszym braciom Polakom w Grochowcach składam serdeczne dzięki i zachęcam ich do dalszej i szczęść im Panie Boże nadal w tej pracy. *Szymon Mazur.*

Siepraw — pow. Wieliczka.

Kochani Czytelnicy!

Dzielę się z wami tem, co przeżyłem jako uczestnik „opłatka" w czytelni miejscowej. Niedawno bo przed trzema laty założono u nas czytelnię dzięki niestrudzonym a bardzo trudnym zabiegom, bo trzeba wiedzieć, że znaleźli się u nas tacy, co żadnem prawem nie chcieli do tego dopuścić.

Jak co roku, tak i teraz urządzono łamanie się opłatkiem połączone ze skromną zabawą. Na początku jeden z gospodarzy odczytał artykuł na ten temat, a jeden z młodych a szczerych pracowników, któremu powstanie czytelni zawdzięczamy, odczytał deklamacye, połączoną z życzeniami, a przeplataną muzyką. Wzruszające słowa, które poświęcił ludowi polskiemu z zaborów, miłe przy tej uroczystości robiły wrażenie, a nam którzy składaliśmy sobie życzenia lepszej przyszłości wiele dały do myślenia.

Wesoła gawęda starszych, przy której młodzież puściła się w tany, przeciągnęła się do późnej nocy. Bardzo miłe wrażenie robiło na uczestnikach śpiewanie pieśni narodowych połączone z muzyką, a wesołoły mazurek „Jeszcze Polska nie zgninęła" dodawał ducha i hartu naszej młodzieży.

Oby w każdej wiosce lud łączył się w pracy zbiorowej, a smutną swą dolę połączył czasem z zabawą uczciwą to wnet znikłaby ta nienawiść i samolubstwo, które jako duch ciemności — panuje pomiędzy naszym narodem.

Pisząc powyższe słowa, życzę wam wszystkim połączonym pod sztandarem chrześc-ludowym, ażeby Bóg raczył dać swe błogosławieństwo waszym dobrym chęciom, iżbyśmy w tym nowym roku ujrzeli jutrzenkę swobody.

Cześć Wam! *F. B. uczestnik.*

Steele (Westwalia).

Będąc na obczyźnie, tęsknię bardzo za krajem rodzinnym i za tą wioską drogą, w której mnie matka do łona swego przytulała i śliczne polskie piosnki nad kolebką śpiewała i z wielkim trudem wychowała mnie na syna tej ukochanej naszej Polski. Będąc dziś prawym Polakiem, chcę stanąć do szeregu mych braci, którzy walczą o niepodległość naszej ukochanej Ojczyzny. I słysząc od mych kolegów, że najlepiej będzie stanąć do szeregu Stronnictwa wszechpolskiego, które prawdziwie walczy o odrodzenie Ojczyzny, która jest rozdarta pomiędzy wrogów. Lecz najpierw zaabonuję gazetę „Ojczyznę" i będę dokładnie czytał, i drugich mych kolegów także pouczał i wpajał w nich tę miłość Ojczyzny i pouczał, aby grosza swojego, ciężko zapracowanego nie obracali na niemieckie jakieś „widzimisię", co to ładny połysk mają.

Od dziś dnia zaczynam pracę, choć tu na obczyźnie, pomiędzy kolegami z mojej wioski, żeby każdy sobie zaabonował gazetę „Ojczyznę" i dobrze się uświadamiał. Przykro mi bardzo, że nie mogę pracować w swojej wiosce nad uświadomieniem, bo musiałem wyjechać za chlebem na obczyznę. W mojej wiosce czytają dużo „Nieprzyjaciela ludu", lecz dziwię się bardzo, że taką gazetę czytają, która nie uświadamia, ale wpaja w drugich nienawiść przeciw bliźniemu.

Więc apeluję do mych braci we wiosce **Gorzycach**, ażeby tego „Nieprzyjaciela ludu" ze wsi starą miotłą wygnali, a wszyscy sobie ukochaną gazetkę „Ojczyznę" zaabonowali, tego pragnę z całego serca wam życzliwy

K. G.,
z Gorzyc, pow. Tarnobrzeski.

Wydawca: Karol Wierczak. Redaktor naczelny i odpowiedzialny Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka